

Dziennik **Kraj** wychodzi codziennie wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt.
Numer pojedynczy w Krakowie i Lwowie kosztuje 10 centów.

Przedpłata wynosi:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
W Krakowie	20 złr.	5 złr.	2 złr.
W Austrii i Węgrzech	24 „	6 „	2 „ 25 cent
W Prusach i Niemczech	16 tal. 20 sgr.	4 tal. 5 sgr.	1 tal. 15 sgr.
We Francji i Anglii	108 frank.	27 fr.	10 franków.
W Belgii, Włoszech i Szwajcarii	80 frank.	20 fr.	7 franków.

Przedpłata przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, wszystkie Urzędy pocztowe austriackie i zagraniczne, oraz niżej wymienione agencje.

Agencje przyjmujące przedpłate. W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — Księgarnia Wydawnictwa dzieł tanich i pożytecznych. — Narodowa drukarnia i księgarnia F. Ks. Pobudkiewicza. — We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda. — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. — W Tarnowie: Księgarnia Gazdy. — W Poznaniu: Handel Kurnatowskiego na całe W. Ks. Poznańskie i Prusy zachodnie.
Agencje przyjmujące ogłoszenia: W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda. — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. — W Tarnowie: Księgarnia Gazdy. — W Poznaniu: Administracja Dziennika Poznańskiego. — W Wiedniu: Haasenstein et Vogler, Wollzeile Nr. 9. — Oppelk. Wollzeile Nr. 22. — W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Zürichu i St. Gallen u Hasenstein i Vogler.

Redakcja i Administracja w Krakowie, ulica Kanonia 1.
Ekspedycja miejscowa w drukarni Budweiser, ulica Grodzka.
Listy nieterminowe nie przyjmują się. Reklamacje niepościągane wolne są od opłaty. Rękopisma nadawane Redakcji nie zwracają się i niszczone będą.

Cena ogłoszeń (inseratów)

za wiersz drobnego druku lub jego miejsce:
Pierwsze umieszczenie..... 8 centów,
Każde następne umieszczenie..... 5 „
Stempel od każdorazowego umieszczenia..... 30 „
Ogłoszenia przyjmują Administracja dziennika **Kraj**, oraz niżej wymienione agencje.

Stanowisko ziem polskich pod panowaniem pruskim.

I.

Za dawnych polskich czasów trafiały się, pomiędzy graniczącymi z sobą szlacheckimi posiadłościami, sporne obszary, noszące nazwę *dyferencji*. O takie dyferencje toczyły się często długie procesy, nim je ostatecznie przysądono jednemu lub drugiemu z stron. *Dyferencja* taka, będąc przedmiotem spornym, była, w zasadzie przynajmniej, szanowaną przez obie strony. Oszczędzała jej się, jeżeli była lasem, nie tykał jej pług lub kosa, jeżeli była polem albo łąką.

Taką *dyferencją*, nie ze stanowiska prawa historycznego i między-narodowego, które wątpliwie nie jest, lecz ze stanowiska faktycznego położenia rzeczy, są prowincje polskie pod panowaniem pruskim, przedstawiające dzisiaj widownią zacietej walki, między broniącą poszczerbionych szkańców załoga, a sypiącym coraz bliższe przykopy nieprzyjacielem.

Zasada nietykania *dyferencji* przed rozstrzygnięciem procesu nie jest praktykowaną w obec wielkiej *dyferencji* wielkopolskiej i zachodnio-pruskiej. Germanizacja, korzystając ze swej faktycznej, materialnej przewagi, dokłada wszelkich możliwych starań, aby jeżeli przyjdzie kiedyś chwila ostatecznego osądzenia tego procesu, w razie rzeczywistego i szczerzego uznania narodowości, decyzja podobnego orzeczenia nie wypadła na jej szkodę.

Nie potrzeba dowodzić jak dalece i nam zależeć winno na zachowaniu spornemu obszarowi pierwotnego charakteru narodowego, jak dalece obowiązkiem jest naszym pracować, aby przyszła decyzja w tym między-narodowym procesie wypadła na naszą korzyść. Warto więc zastanowić się pokrótce nad obecnym stanem, rzeczy w tych prowincjach, przypisać się z jednej strony usiłowaniam obojczy, a wreszcie ze stanowiska polskiego wypowiedzieć kilka uwag nad warunkami działalności prowincji stojących pod panowaniem pruskim. Należy nam rozpatrzyć się i zastanowić, bez iluzji ale zimno i chłodno, ak nad środkami zapewnić jak nad sposobami obrony, o ile ta ostatnia przedstawia widoki powodzenia, o ile Poznańskie i Prusy Zachodnie mogą być jeszcze ocalone dla żywiołu polskiego.

Rozpocznijmy nasze studia od przeważnego obozu, rozbiegając tę sprawę spokojnie i poważnie, *sine ira et studio*...

II.

Zbytecznym byłoby wykazywać, jak dalece i od jak dawna antagonizm *polityczny* między Niemcami a Polską, wywołany jej rozbiorem, poprzedzonym był przez antagonizm plebejny i narodowy, którego wszelkie korzyści, dzięki niedośćdnej dobroduszości i niższości organizacyjnej (nie cywilizacyjnej) słowiańskiej, obracały się na rzecz Niemców.

Germanizm, posuwając się z wolna, ale konsekwentnie, począwszy od IX i X wieku, zagarnął kraje północno-zachodniej Słowiańszczyzny, a w chwili rozpoczynających się podziałów Polski sięgał już tu i ówdzie po za granicę *politycznego* panowania niemieckich mocarstw.

Rzecz naturalna i znana, że z chwilą dokonanych podziałów, że z nastaniem rządów niemieckich w krajach dawniej polskich nie poprzestano na samém działaniu tak nazwanego „procesu kultury“, na samorodnym rozwijaniu się i postępie żywiołu germańskiego ze szkoda żywiołu polskiego, ale że władza panująca politycznie dołożyła wszelkich, a usilnych i konsekwentnych starań, aby najrozmaitszymi sztukami, bardzo podejrzaną wartości moralnej, oraz środkami częścią gwałtownymi, częścią podstępami wygnać powoli polskość, a zastąpić ją niemiecką.

System ten, objawiający się w epoce Prus podniwioch konfiskatami starostw i dóbr kościelnych i zakazem wdzierzawiania tychże dóbr, zamienionych na tak zwane *domeny* polakom, obok schlebiana próżności szlacheckiej i idącemu za nią marnotrawstwu, obok niemieczenia wychowania publicznego, doznał chwilowej przerwy w epoce Księstwa Warszawskiego.

Po roku 1815, od chwili utworzenia W. Ks. poznańskiego, germanizacja nie objawiała się tak silnie i ustąpiła miejsca jakiejś takiej względności za namiestnictwa księcia Antoniego Radziwiłła, był ostatecznie z powodu czy przy sposobności wypadków r. 1831 odżył w całej czernstwie pod naczelną prezydencją p. Flottwella i postępować *crescendo* równie szybko jak bezwzględnie.

Począwszy od r. 1831 aż do dzisiejszej chwili, i ledwie dostrzegalną modyfikacją w r. 1842 i połyskowym ustępem r. 1848, nie mogło być już dla nikogo tajemnicą, że rządowi pruskiemu nie zależy bynajmniej na jakichś dystrykcjach między konserwatystami czy opozycyjnymi, między lojalnymi czy rewolucyjnymi poddanymi polskimi, lecz że mu po prostu chodzi o usunięcie żywiołu polskiego i zastąpienie go niemieckim.

Program ten inaugurowany rozkazem gabinetowym z d. 13 marca 1833 r. o nabywaniu zagrożonych subhastacją posiadłości polskich na rzecz skarbu publicznego, trzymanym z razu w tajemnicy, uwydatnił się następnie mnóstwem szczegółów noszących piętno niezaprzeczalnych i niedwuznacznych celów germanizacyjnych.

Odebrano równocześnie krajowi prawo obierania landratów, a oddano go pod dozór policyjny przez utworzenie instytucji dystryktowych komisarzy; zaczęto powoli rugować język polski z administracji, sądownictwa i szkół; zakładano wyższe instytucje naukowe niemieckie z wyraźnym uszczupleniem polskich.

Wszelkie uchwały i petycje sejmów prowincjonalnych poznańskich, jedynego publicznego organu, za pośrednictwem którego kraj mógł porozumiewać się z rządem — pozostawały w tym względzie próżne i bezowocne; system germanizacji postępował wytrwale i konsekwentnie dalej.

Po śmierci króla Fryderyka Wilhelma III a wstąpieniu na tron syna jego, stosunki te zmieniły się nieco na korzyść żywiołu polskiego, ale zmiana nie była ani dość rozległa, ani też trwała dość długo, by się mogła odbić dostatecznie na fizjonomii kraju i jego społeczności.

Wypadki r. 1846 zdłumieły, nie powiemy *ustępstwa*, bo tych nigdy nie było, lecz *ulgi* z r. 1842, a rok 1848 jeżył jest datą kilkokrotnych, świetnych świadectw żywotności polskiej, złożonych na polu czynu, to z drugiej strony jest też po raz pierwszy data zmanifestowania się miejscowej niemieczyny jako żywiołu narodowego w Poznańskim, równoważącego czy mającego przynajmniej pretensję równoważyć żywioł narodowy polski.

Idea narodowości jako środek w ręku możnych, jako broń obrończa przeciw własnemu panu, — co dzisiaj jest jest wcale nowiną i rzadkością, — została po raz pierwszy zastosowaną w ten sposób w poznańskim w 1848, a odtąd nie było roku, któryby żywiołowi polskiemu nie przynosił ujmę, a to na dwa sposoby. Z jednej strony była to walka leżąca w duchu czasu między kapitałem reprezentowanym przez Niemców a ziemią reprezentowaną przez polaków, walka, której wszelkie korzyści, dzięki wstrząśnieniu politycznym, kilkoletniemu nieurodzajowi, niedostatkom, wreszcie, brakowi kredytu i wszelkiej pomocy ze strony rządu, szły na korzyść pierwszego. Z drugiej strony postępował swoją drogą system germanizacyjny rządowy, objawiający się w epoce naczelnej prezyden-

tury p. Puttkammera, między rokiem 1851 a 60, coraz większym ograniczaniem praw języka polskiego, działalnością towarzystwa Gustawa Adolfa, i zakładaniem coraz to większej liczby kościołów protestanckich w poznańskim i niemiecznieniu szkół, — nie mówiąc o sztukach policyjnych owiej epoki i zamachach przeciw swobodzie wyborów, jako o rzeczach, które zaszkoziły może więcej sprawcom aniżeli tym, przeciw którym były wymierzone.

Dzieje trzecieletniej administracji naczelnego prezesa Bonina po r. 1860, są dalszym ciągiem tegoż samego systemu z tą jedynie tylko różnicą, iż bezpośrednia opieka policyjna nad polakami (było to właśnie w chwilach gorączki lat 1861 i 62) nie była tak uciążliwą, jakby się stała może przy dłuższych rządach p. Puttkammera.

Za to lata 1863 i 64 stanowią wcale ważną epokę w dziejach prowincji polskich pod panowaniem pruskim. Od tego czasu przyszłoby nam zapisać mnóstwo szczegółów, dowodzących, z jaką niecierpliwością rząd radby przyspieszyć datę ostatecznego końca polskości i jak mało ma zamiaru pozostawiać dokonanie tego działania, popieranemu skrycie niedostrzegalnie „procesowi kultury“.

Wypadki r. 1864 dostarczyły naturalnie tutaj tylko pozorów, bo powód dostarczyć nie były wstanie. W owiej wzburzonej epoce nie myślał nikt w poznańskim choćby najdalej zakrzywić nawet palca przeciw Prusom. Ludzie co dotrzymywali placu moskalskiej rozpowszechnionej godną walecznością, ludzie, którym z pewnością braku meztwa i determinacji niktby nie był śmiały zarzucić, pozwolili się z rzadką abnegacją i cierpliwością rozbrajać i krzywdzić nawet osobiście żandarmom i patrolom pruskim, byle tylko oszczędzić poznańskiemu kłeszkowi wyjątkowego, a powstaniu możliwej interwencji pruskiej.

Powściągliwość taka nietylko nie oszczędziła osobom uwikłanym w powstaniu surowego nieraz bardzo obejścia, nietylko nie zapobiegła wytoczeniu słynnego procesu o zbrodnię stanu w r. 1864, ale i nie powstrzymała rządu od nowszych stanowczych kroków wymierzonych wręcz przeciw istnieniu narodowości polskiej w poznańskim.

Sławnym w swoim rodzaju reskrypt konstytucyjnego ministra sprawiedliwości, hr. Lippego, odsądzającego polaków od prawa urzędowania w Poznańskim i Prusach zachodnich; uniemożliwienie zupełne prawie wyboru urzędników gminnych polskich; surowe obejście się

z tak niewinną instytucją naukową, jaką jest poznańskie towarzystwo przyjaciół nauk, zniesienie gimnazjum trzemeszeńskiego i do dziś trwająca odmowa założenia zastępującego je zakładu naukowego; wykluczenie języka polskiego z gimnazjów mieszanych, a co więcej wykluczenie go reskryptami z dnia 1 grudnia 1864 i 25 listopada 1865 r. ze szkół elementarnych Prus zachodnich, oraz ograniczenie jego nauki późniejszym rozporządzeniem rejencji poznańskiej z r. 1867 w szkołach elementarnych W. Ks. Poznańskiego; wypowiedanie tu i ówdzie kapitałów rejencyjnych, — *si parva magnis componere licet*, — obywatelom polskim, których sposób myślenia nie był takim, jak sobie życzone, — otóż szczegółowy system, który zapanował w Poznańskim po roku 1863.

Powodzenia roku 1866 utrwały go i przypieczętowały, a dochodzące nas wiadomości o traktowaniu prasy polskiej, o procedurze władz w czasie odbywających się wyborów do sejmiku pruskiego lub do parlamentu północnoniemieckiego, wydzierające się coraz częściej zmiany nazwisk miejsc polskich na niemieckie, są dla nas nowym tylko dowodem, jak dalece zwycięztwa odniesione w imię idei narodowości nie przyczyniły się w niczem, do uszanowania tej zasady w zastosowaniu do Polaków W. Ks. poznańskiego.

Jak z wszystkich tych, jednym wyliczonych tchem szczegółów widzimy, nie zbywało i nie zbywa tedy rządowi pruskiemu na dobrych chęciach zrobienia *wszystkiego*, co by mogło posłużyć do pozyskania na wieczne czasy „dyferencji wielkopolskiej“ żywiołowi germańskiemu. Rezultaty zaś osiągnięte na tem polu są, nie przeczy, znaczne, dotychczasowe zaś powodzenie wywołuje naturalną bardzo pokusę, aby w nich nie ustawać. Żywioł polski wyparty już lub wypierany powoli z wszystkich urzędów publicznych; jedna trzecia posiadłości ziemskiej w ręku niemieckim, jedna trzecia również ogólnej ludności kraju składa się z Niemców. Tak przedstawia się, w najszlachetniejszych zarysach faktycznych obraz działalności germanizacyjnej w W. Ks. poznańskim.

Czyż wobec podobnego parcia ze strony żywiołu tak silnego politycznie, intelektualnie, finansowo na ciągnącego bez przeszkody i przerwy soki żywotne z całych Niemiec (czego najlepszym i najwiśszym dowodem, iż np. książęta niemieckie, jak książęta alenburgska, jak książę Koburg-Gotha, jak książę Schöenburg-Waldenburg zakupują

znaczne dobra w Poznańskim, kiedy ich polakom z Galicji lub królestwa kongresowego nabywać nie wolno), obrona żywiołu polskiego w obu prowincjach polskich pod panowaniem pruskim, przedstawia jeszcze widoki powodzenia lub nie? Czy poznańskie i Prusy zachodnie czeka przyszłość, Pomorza, Rugii, Łużacji lub górnego Śląska, czy też przeciwnie mają jeszcze widoki narodowej polskiej przyszłości? Pytanie to należy sobie przedłożyć i odpowiedzieć, jak już powiedziano wyżej, bez optymistycznych iluzji, ale też bez pesymistycznego i rozpaczliwego zwątpienia.

Wiadomości polityczne i korespondencje.

(L.) Lwów, 7 marca. (Koresp. „Kraju“) Chociaż już miesiąc cały upłynął jak w mieście tutejszem mieliśmy zgromadzenie delegatów galicyjskiego towarzystwa kredytowego, sądzę jednak, iż treściwe o niemu wspomnienie i pogląd na jego działanie, ze względu na ważność przedmiotu, dla dziennika waszego mogą być pożądane.

Towarzystwo nasze kredytowe, w tak wielką już popadło stagnację, iż w roku 1868 wydało listów zastawnych tylko za 355,600 złr. w. a., a cały zakres jego obrotów, w czasie czterechwiołkowemu z okładem bytu, nie dochodził nawet do sumy 16 milionów złr. w. a. Drzemalo więc towarzystwo kredytowe, a kraj cały na drzemaniu jego ogromne ponosi straty. Bo w czasie tej drzemki, obok krajowe zakłady finansowe miały sposobność wyzyskiwania Galicji.

Bank narodowy austriacki i zakład kredytu ziemskiego w Wiedniu, zarzucały nas przeszło 20 milionami listów swych zastawnych, w tych bowiem zakładach kredyt nasz rolnicy zasilali się musieli, nie mogąc w krajowym towarzystwie znaleźć odpowiedniej podpory. A wiedeński ten zasilek drogo nas kosztuje; jest to istny trunek wiedeński, który corocznie wyciąga z kraju naszego przeszło 200,000 złr. tytułem 1% prowizji bankowej, którą od wziętych listów zastawnych, prócz procentu i amortyzacji, opłacać musimy. Dwa miliony z okładem wywędrowały już na tę drogę wprost do kieszeni wiedeńskich akcjonariuszów, o te 2 miliony uboższą się jeszcze stała biedna już i tak Galicja.

Czas zaprawdę wielki, żebyśmy się raz otrzęśli z tego haraczku, który niemieckiemu opłacamy sprytni, otrząść się zaś z niego nie mogliśmy przed radykalną reformą kredytowego towarzystwa naszego. Do tej reformy trzeba było koniecznie zmienić pierwotne relata, a zmiana ta nastąpiła dopiero jedynie za uchwałą walnego zgromadzenia członków towarzystwa kredytowego.

Zgromadzenie to po kilkunastoletniej przerwie, dopiero w roku 1861 po raz pierwszy zebrać się mogło.

Pomimo usiłowań i nalegań dyrekcji, rządy ówczesnej biurokracji, ciągle własnemu zgromadzeniu stawiały przeszkody,

PRAKSEDA.

POWIEŚĆ Z CZASÓW WOJNY TURKIEJ

przez

Edmunda Chojackiego.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(Ciąg dalszy.)

Wędrowiec zbliżył się ku dziewczynie. Zadrżała. Na zaplonionej twarzy mignęło przelotne uczucie uciechy, ale zarazem i trwogi. Rudolf skłonił się kornie, niemiernie jak gdyby to uczynił przed pierwszą tego wiatu królową.

Postąpił krok jeden naprzód i wyciągnął rękę i szlachetność postawy ujęły

go pierwsze do uczucia. — „Krok, położyła palce na ch i wskazując drugą ręką na drzwi, wala się zdradzać obawę nagłego wejścia perotów.“

— Nie lekaj się!... przy mnie nie goi się trwożyć — rzekł Rudolf głosem, którego łagodność szła wprost do serca. — „poświęć mi moje wszystkie wieszaki nie wiesz?“

— Bynajmniej — odrzekła, — ale drzę a samą myśl niebezpiecznego z nimi potkania! Przez litość dla mnie wracaj o siebie.

— Chcesz się, jak widzę, mnie pozbyć? — Nie zastępuję na podobny zarzut, — odparła głosem czarującej smętności.

— Jakie stosunki łączą cię z dwoma tymi ludźmi? — rzucił gorączkowo Rudolf; — braterskie? pokrewne?.. Na Boga! jedno tylko słowo!

— Ani bracia ani dla mnie, ani pokrewni... mów raczej wrogów!.. A przytem żli!.. Jeden gorszy od drugiego.

— Wrogi, i do tego żli? — powtórzył Rudolf; — wrogów dobrych niema na ziemi. Mniejsza o to!.. Uspokój się lube dzieci!.. Przeciszasz ich wartość. Udać oni strasznych. Niechże przynajmniej się dowiem, jak się nazywają?..

— Prakseda.

— Prakseda! Nie powiem, że imię to słodko dźwięczy mi w uszach. Stara jaka i pomarszczona Prakseda wywołałaby we mnie całe przeciwne wrażenie.

Dziewczę zagruchało przytłumionym śmiechem.

— Śmiejesz się?... tęp lepij!.. dziękuję za uśmiech! Radbym zawsze cię widzieć wesołą! — rzekł Rudolf, wpaść w swych dłoniach drobne, różane palce dziewczęca.

— Minęły obawy, — nie prawdą?.. — Nieminię!.. i owszem!.. tętnią mi po sercu, — odparła natężając słuch i wzrok.

W tej chwili zaleciał ich głos z ulicy. Prakseda chwyciła Rudolfa za ramię.

— Oddal się!.. uciekaj!.. Jeżeli nas razem tu znajdą, zgubieni jesteśmy oboje!.. — Rzecz dziwnie się uproszcza — odrzekł wygnaniec. — Zagroza ci niebezpieczeństwo?.. Tęm silniejszy dla mnie powód zostania przy tobie.

— O! na wszystko, co masz najświętszego, zaklinam!.. Nie czekaj ani chwili! wracaj do siebie! Niechby tylko się do-

wiedzieli, że cię choć zdaleka dostrzegła, żeś słówko wyrzekła i żeś je posłyszała!..

— I cóż dalej?

— Chryzes mnie zamorduje..

— Chryzes!.. W istocie? Nie wygląda mi on na takiego tygrysa. Raz jeszcze luba ci powtarzam, nie lekaj się niczego. Dopóki ja tu jestem, nie tobie, ale Chryzesowi grozi niebezpieczeństwo.

— Mylisz się; tu w Stambule inaczej, i daleko łatwiej zabić człowieka niż u was. Tu śmierć nagła, krwawa, niekiedy sucha, zawsze zaś gwałtowna; przyczyną nikt nie odgadnie. Dla mnie, dla samego siebie, błagam cię, uchodź czempredziej!..

— Błada i drżąca. Strach nią jak wicher kwiatem pomiatął.

— Jedno tylko słowo, — wtrącił Rudolf, ujmując obie jej dłonie. — Korzystajmy z chwili. Na pierwszy szmer zniknę; szczerze przysięgam, pod warunkiem atoli, że obmyślimy natychmiast środek przyszłego spotkania.

— Niepodobna!

— Dla czego?.. Jaką skrytką tu wiesz?

— Prawda!.. — odrzekła z dziecinny rozmysłem — tego nieświadomy przychodził nigdy się niedoszuka!..

Pobiegła ku murowi w głębi i uchyliła opony, na którą Rudolf nie był dotąd zwrócił uwagi, i odkrywając wąskie, szczelnie zatajone drzwi, dodała:

— Oto wejście do mego mieszkania. — Zjysz więc jak niewolnica?.. — O wolej moją nikt tu nie pyta. — Oprócz tych dwóch perotów, więcej nie widzisz nikogo?..

— Nikogo prócz starej ormjanki, która służy mi we dnie.

— Tylko we dnie?

— Tak jest; sypia bowiem na poddaszu, tuż nad moją izbą. Do poddasza wiodą schody, które Chryzes kazał umieścić w powale.

— Stara ormjanka spi zapewne w tej chwili?..

— Nie! wybiegła wraz z nimi na ulicę.

— A drzwi te tajemne czy nie dałyby się otworzyć, podczas gdy Chryzes i Palamed na mieście?..

— O tem ani pomyśleć!.. Drzwi zamknięte zwykłe na dwa rygły. Dwa od nich klucze; jeden dla Palamedy, drugi Chryzes nosi przy sobie.

— Można by postarać się o trzeci podobny klucz.

— Trudno. Zostaje wreszcie ormjanka. — Nie mówię o dniu, ale o nocy. Straż twoja usypia zwykłe kamieniem snem.

— Zapewne! wtedy zwłaszcza, gdy głowę odurza napojem. Ale wino drogo kosztuje, prawi codziennie stara Mustana, oni zaś oba niesłychanie skąpi.

— Winem atoli nie gardzą?

— Tęm mniej, gdy ich nie nie kosztuje. Rudolf dumiał przez chwilę; chwila ta zdawała się wiekiem Praksedzie.

— Czy do wieczery siadasz wraz z nimi, lub też we dwoje z ormjanką? — nagle zagadnął.

— Wieczorem nie widuję Ormjanki. Zważ ją ku sobie, kryją się przedemną i szepczą tajemne rozmowy.

— Tęm lepij!.. — zawołał Rudolf; — znalazłem sposób.

— Niepodobna!..

— Sposób wybory!.. jedyny!

— Na Boga żywego!.. Strach mnie zdejmuj!..

— Trochę cierpliwości a sama się przekonasz..

— Zlituj się!.. zaniechaj!.. ja nie chcę słyszeć o niczym!.. zawołała błagalną prośbą.

— Pozwól! — rzekł Rudolf, podnosząc do ust swych ręce greckimi. — Sprawie się przeze mnie, ostrożnie! przysięgam dla twojego jedynie spokoju. Za wszystkie skarby świata, nie chciałbym ściągnąć nieszczęścia na śliczną twą głowę. Zaufaj mi bezwarunkowo. Jutro o północy, posłyszysz lekki stuk w okienkie. Nie wahaj się i otwórz natychmiast okno. Pragnę koniecznie z tobą się rozmówić; o losach twych się wywidzieć. Mam przecucie, że z usług moich skorzystasz.

— A nuż cię spozregają... napadną!.. — rzuciła Prakseda, strętna od trwogi.

— Martwych, nie ma się czego lekować.

— Martwych!.. krzyknęła, wlepiając w Rudolfa roztrwarte w ślup wielkie czarne oczy.

Rudolf przyciągnął ją ku sobie z usmiechem.

— Spójrz na mnie! Wszak na mordercę nie wyglądam?.. rzekł wpatrując się w twarz Praksedy pięciwym wzrokiem.

— O! przeciwnie!.. powiedz atoli, co względem nich zamierzasz?

— I rzucając te słowa, wzniosła ku niemu kłdiwe, łzawo spojrzanie.

Z ulicy zaleciał głos Chryzesa. Mieszali się z nim dwa inne głosy Palamedy i starej Ormjanki.

Dziewczę odskoczyło gwałtownie i zni-

kło za skrytką w głębinie izby.

Rudolf jednym poskokiem znalazł się już u siebie.

Szybko rzucił z siebie płaszcz, legł na pościeli, niby zdjęty twardym snem.

Dwie osoby wchodziły na schody, trzecia zamykała drzwi.

Ciemność zapływała na niebo, pożar przyszał.

Ostrożna ręka zakreśliła kłankę. Drzwi z wolna się uchyliły. Rudolf wrzok podniósł powieki i przecierając senny wzrok, postrzegł listą postać Palamedy.

Pamfil szczełnął zajadle, i rzucił się ku natrętom.

— Pamfil! tu do nogi!.. — krzyknął Rudolf i zerwał się na łóżku jak gdyby nagle przebudzon.

Drogman z pośpiechem zatrzasnął drzwi.

— To ja, rzekł z korytarza. Na mą duszę, w życiu nie pamiętam tak czujnego stróża jak Pamfil. Całe miasto na nogach. Ogień wybuchł w stajniach Machmuda baszy. Konie uratowano, ale budynki spłonęły ze szczeniem. Szkoda, że major nie widział pożaru. Było się czemu nadziwić!..

— Doprawdy? Czy jeszcze się pali?

— Wszystkie skończyły. Marynarze francuscy z okrętu Rolanda i inni ze statku przyjaciela pańskiego porucznika Gerarda, stanęli ogniomu na przekor.

— Dobrze się znaleźli. Resztę jutro opowiesz. Dobry noc!

Palamed odszedł, szepcząc pod nosem: Winszuję smu!.. w Europie widać lepij uczyć spać niż na Perze.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

choćby namiestnikiem cesarskim w Galicji do 1859 r. był rodak nasz hr. Goltchowski, który powinien był pojąć całą doniosłość tej sprawy. Ważne zgromadzenie, nadeszła w r. 1861 zebrane, położyło pierwsze podwaliny pod przyszłą reformę, ale sześć lat znów trzeba było czekać na zatwierdzenie uchwały jego.

Tak to scentralizowanie władzy nad krajem, poza krajem, podkopywało być jego i państwa, rozwój kraju w każdym kierunku kłopotliwie i nieprzełamane stawia mu zapory.

Po sześciu latach, przeciw uchwały walnego zgromadzenia 1861 roku zatwierdzone zostały. Na podstawie tych uchwał, zebrano się w końcu czerwca 1868 r. pierwsze zgromadzenie delegatów, które prowadząc dalej reformę, uchwaliło nowe statuta, procent od listów zastawnych, nowo wypisici się mających, podniosło z 4 do 5 od sta, a do wypracowania dalszych zmian w statutach, i do wypracowania projektu oszacowania majątków ziemskich, przy pożyczkach w przyszłości dawać się na nie mających, wybrało osobną komisję, która sprawozdanie swoje złożyła drugiemu zgromadzeniu delegatów, w miesiącu lutym b. r. zebranemu.

Dodać jeszcze muszę, iż uchwały pierwszego zgromadzenia delegatów z roku 1868, a zatem i zmiany w dawnych statutach, a raczej nowe statuta w ciągu kilku miesięcy, uzyskały sankcję najwyższą. A zmiany te, nader wielkiej są doniosłości już przez to, że ustanowienie zasad, według których majątki ziemskie ocenione być mają, ogólnemu zgromadzeniu (§. 36), to jest zgromadzeniu delegatów (§. 89), przekazują.

Tym sposobem towarzystwo kredytowe pozyskało autonomiją i swobodę ruchu w najważniejszym kierunku.

Dawne statuta z roku 1841, tak dalece działające towarzystwa kępowały, iż zaledwie do 1/4 części wartości ziemi pożyczki dawać mogło. To naturalnie nikomu nie wystarczało. Ze zaś bank narodowy austriacki od 1856 r., a cokolwiek później austriacki zakład kredytu ziemskiego, nie będąc statutami swymi tak bardzo skępowane, poczęły dawać pożyczki na dobra ziemskie daleko wyższe, przeto cały ogół ziemian naszych odwrócił się naturalnie od krajowego towarzystwa kredytowego i zwrócił się ku owym obcym zakładom. Zakłady te, wprawdzie wyższy procent płacić sobie kazały, a prócz procentu i amortyzacji jeszcze i prowizję bankową opłacać im było trzeba, ale ten co pieniędzy potrzebuje, o wysokości procentu nie pyta, w Galicji zaś niestety wszyscy prawie ziemianie pieniądze i to najwięcej na gwałt potrzebują.

Uchwały zgromadzenia delegatów z miesiąca lutego b. r., smutny ten stan rzeczy zmieniać mogą. W skutek tych uchwał, galicyjskie towarzystwo kredytowe ożyło i z długiego letargu ocknąć się powinno. Na ich bowiem podstawie, dyrekcja towarzystwa wolna na ręce pod względem wysokości udzielanych pożyczek, może więc wypłacać tyle, co obce zakłady a nawet i więcej, jeżeli uzna za dostateczną przedstawią hipotekę. Uchwały zgromadzenia delegatów są pod tym względem prawomocne, żadnego już zatwierdzenia nie potrzebują, nie zaprowadzają bowiem żadnej zmiany w statutach, ale zostały pozwolone w granicach zupełnej kompetencji ogólnego zgromadzenia, na zasadzie §§. 36 i 89 nowych statutów, a zatem zaraz po ogłoszeniu stały się obowiązującymi i dyrekcja dziś już według nich postępować winna.

W jakim kierunku działać wypadnie dyrekcji, żeby galicyjskie towarzystwo kredytowe, stało się dzwignią rolniczego kredytu i prawdziwie pożyteczną dla kraju instytucją, o tem w kilku słowach w przyszłej korespondencji pomówię sobie po zwole.

Lwów, 7 marca. O zgromadzeniu ludowym odbytym pod tą datą, otrzymaliśmy kilka pobieżnych korespondencji, które streszczamy tymczasowo, nim nam nasi

stali korespondenci szczegółowe nadeszły sprawozdania.

Przedewszystkiem winniśmy się oświadczyć otwarcie przeciw niechęci niektórych osób do samej myśli zwołania podobnego zgromadzenia, niechęci opartej na tém tylko, że do zwołujących się należeli, a podobno i inicjatywę podali członkowie towarzystwa demokratycznego. Zasada nasza jest patrzeć przedewszystkiem na rzecz, a dopiero potem na osoby działające. Jeżeli ta zasada jest słuszną, to nawet bez względu na przeciwników towarzystwa demokratycznego (do których w żadnym razie się nie liczymy) powinniśmy wyznać wraz z nami, że zwołanie zgromadzenia ludowego, jakkolwiek pomyślane przez stowarzyszenie, które w swej działalności politycznej mogło popełniać pewne błędy, było myślą bardzo szczęśliwą. Było to pierwszym powołaniem ludu miejskiego do korzystania z prawa, które mu zapewnia konstytucja, a z którego dotąd nikt nie korzystał, — prawa wypowiadania swego zdania w sprawach najbliższych nas obchodzących.

Na zgromadzenie zebrano się około 3000 osób. W tej liczbie widziano bardzo wielu przedstawicieli inteligencji miejskiej, towarzystwa demokratycznego i stowarzyszenia młodzieży rzemieślniczej, noszącego nazwę *Gwiazdy*. Żydów było kilku zaledwie, jakby im wcale nie dokuczały podatki.

Obrazy — jak najmniej życzliwi donoszą — odbyły się przyzwyczaj, bez zbytecznych hałasów i zatargów osobistych, czego całemu zgromadzeniu prawdziwie powinowazą należało.

Zgromadzenie zagałę p. Groman przemawiając oświadczając, że ponieważ delegacja sejmowa nie wypełnia swoich obowiązków i życzeń kraju nie uwzględniła, więc mieszkający Lwowa zgromadzili się, chcąc przynajmniej w tej sprawie, która każdego oświadczenia dotyka, wypowiedzieć swe zdanie i przypomnieć delegacji stanowisko, jakie względem reformy podatkowej w radzie państwa zająć powinna.

Zaproponowany przez mówcę na przewodniczącego obradom p. Piątkowski, został obrany jednomyślnie i powołał na sekretarza p. Tadeusza Romanowicza i dra Henryka Jasińskiego.

Pierwszy głos zabrał p. Widman, i w mowie nacechowanej znajomością zasad skarbowości i gospodarstwa społecznego, trzymając się najściślej przedmiotu obrad, wyrażał cyframi, jak dalece teraźniejszy system rozkładu podatków krzywdzi Galicję. W konkluzji żądał p. Widman, aby rząd centralny w porozumieniu z sejmem ustanowił ogólną kwotę podatkową, przypadającą na Galicję, a sejmowi aby służyło prawo rozkładania tej sumy na kontrubentów.

Mowę tę przyjęto zaskutkiem i uczczeniem brawami.

Po p. Widmanie przemawiał p. Maciej Gołębiowski, a następnie p. Tadeusz Romanowicz. Mowa tego ostatniego, rozwijająca tę samą myśl co mowa p. Widmana, z równą siłą wymowy i przekonujących dowodów.

Wniosek, nad którym obradowało zgromadzenie, brzmiał jak następuje: „Mieszkańcy miasta Lwowa, zgromadzeni celem wypowiedzenia zdania swego w przedmiocie reformy podatkowej, zważywszy, że uchwalenie systemu podatkowego jest sprawą, wchodzącą w zakres krajowej autonomii, a zatem nie może należeć do wiedeńskiej rady państwa, ale służyć krajowemu sejmowi;

zważywszy, że zamierzona obecnie reforma podatkowa dąży do podwyższenia i tak już zbyt wielkich ciężarów, które kraj nasz do ostatecznego doprowadzają ubóstwa;

oświadczają:

1) prawo stanowienia o systemie podatkowym i prawo rozkładania podatków w kraju służyć winno krajowemu sejmowi, 2) ilość podatków, przypadająca na Ga-

licję, nie może być oznaczoną bez porozumienia się z sejmem krajowym.

3) uchwalenie projektowanej reformy podatkowej, winno być odroczone do zwołania sejmów krajowych.

4) obowiązkiem jest delegacji polskiej w radzie państwa, przeprowadzić w niej uchwały w myśl powyższych zasad.

Po przeprowadzeniu rozprawy ogólnej otworzył przewodniczący nad tym wnioskiem rozprawę szczegółową.

Po przyjęciu bez dyskusji motywów z pierwszego punktu, zawiązała się dyskusja nad punktem drugim.

P. Jolles wniósł następującą stylizację: „Kwotę podatków, jaką na Galicję płacić na wydatki wspólne państwa, winna oznaczać galicyjska delegacja sejmowa w porozumieniu z delegacją rady państwa. W rozprawach nad tą poprawką przemawiali za nią pp. Romanowicz, Jasiński i Sokół, a przeciwko niej pp. Błotnicki, Iskrzycki, Merunowicz i Mańkowski.

Poprawkę p. Jollesa przyjęto, równie jak dalsze ustępy wniosku, które uchwalono bez zmiany.

Na wniosek p. Merunowicza przyjęto także następującą dodatkową rezolucję:

„Zgromadzenie ludowe lwowskie oświadcza, iż gminy i inne korporacje w kraju powinny zdania swoje w sprawie projektowanych reform podatkowych objawić tą samą drogą.“

W końcu, na wniosek p. Błotnickiego, polecono pp. Piątkowskiemu, Romanowiczowi i drowi Jasińskiemu, aby o treści zapadłych uchwał zawiadomili delegację.

(.) **Toruń 8 marca.** (Koresp. „Kraju.“) Jakkolwiek na czas krótki tutaj przybyłem, nie mogę się oprzeć chęci skreślenia dla was donianych wrażeń i zakomunikowania wiadomości.

Prusy zachodnie wielce mi zaimponowały, to też czolem przed niemi biję. Cicha, spokojna ich praca musi konieczne wydać zbawienie owoce, brzemienne w pożyteczne skutki na przyszłość. Praca ich dopiero przed 22 latami rozpoczęła się, lecz zaczęli od A i stopniowo przechodzą B, C i t. d. nie bawiąc się w wielką politykę Europy lub Bismarkowską lecz ustatniwają zajmując się sumieniem i gorliwie pracami swoimi wewnętrznymi, jako jedynie mogący służyć za podstawy prowadzące do pomyślnej przyszłości.

Zastąpiłem w Toruniu zebranych na sejmik gospodarski niemal wszystkich tamtejszych pracowników. Nie są oni zbyt silni co do liczby, lecz za to są silni wiarą, silni nadzieją, silni miłością, a swem bezustannym parciem naprzód nie schodzą z raz wytkniętej przez siebie drogi. To też chociaż stanowią najmniejszą część dawniej Polski, przodują innym większym i bledącym w szczęśliwszych okolicznościach i warunkach politycznych, z których niestety nie chcą lub nie umieją korzystać.

Posiedzenia w Toruniu rozpoczęły się ogólnym zebraniem akcjonariuszów banku kredytowego, Donimirskego, Kalksteina, Lyskowskiego i spółki; przedstawione sprawozdanie jest pod każdym względem świetne. Instytucja ta istnieje niepełna lat trzy, z kapitałem zakładowym 250,000 talarów, w ubiegłym roku obróciła przeszło 31,000,000 tal., a dała 4% procentu akcjonariuszom, 8% dywidendy, a 4% na kapitał rezerwowi. Cóż to za ogromna różnica rozwoju i pomyślności z zakładem Tellusa! Szczęśliwy ten rezultat jest dziełem pana Mieczysława Lyskowskiego jednego z firmowych, a który głównie i niemal wyłącznie oświadczenie prowadzi tę pożyteczną instytucję.

Następnie zostały otwarte posiedzenia sejmiku. Z kilkunastu starannie opracowanych rozpraw, głównie zwracały na siebie uwagę dwu-godzinne z pamięci przemówienie p. Danielewskiego o potrzebie, ważności i konieczności troskliwego zającia się wychowaniem ludu, jako podstawy naszego przyszłego bytu państwowego i narodowego samostojenia. Śmiało można powiedzieć, że mowa wyprzedzała kwestję, przeprowadził ją logicznie i konsekwentnie w sposób pełen gorącego uczucia i wzno-

słego ducha, językiem i wymową wyborną. Głos taki musiał poruszyć zgromadzonych i zachęcić do zamienienia w czyn słów wypowiedzianych przez znakomitego pracownika na tej pięknej lecz trudnej drodze.

Również rozprawa Sierakowskiego syna „o historycznym i prawnym stanowisku większej własności w Prusach zachodnich od najdawniejszych do teraźniejszych czasów“ łączy znajomość przedmiotu z jasnym poglądem na naszą przeszłość polityczną i społeczną, harmonizującym z postępowem dzisiejszych zdobyczy moralnych i z racjonalnym poglądem na naszą przyszłość. Młodego człowieka rozpoczynającego swój zawód taką pracą należy od razu zaliczyć w poczet gorliwych i sumiennych pracowników na niwie narodowej przyszłości.

Trudno wreszcie nie wspomnieć o rozprawach p. Donimirskego syna i p. Juliusza Sypniewskiego tyjących się specjalnie rolnictwa. Są one także dowodem głębokiej znajomości rzeczy, i poparte przekonującymi cyframi.

Pomijam inne wnoszone kwestie a mające również niemałe znaczenie i wartość. Ostatni dzień posiedzeń przeznaczony był na rozbiór i przyjęcie *Ustawy towarzystwa ku wspieraniu moralnych interesów ludności polskiej pod panowaniem pruskim*. Zebranie było liczebnie gdyż i obywateli miasta wzięli czynny udział w tych obradach. Załączam egzemplarz powyższej ustawy, która w swej ważności i doniosłości sama za siebie przemawia.

Sama ustawa zawsze jest tylko martwą literą, a dopiero osoby biorące na siebie jej przeprowadzenie nadają jej życie. Członkowie wybrani do zarządu i nadzoru przedstawiają wszelkie rejonie rozwoju towarzystwa, na które już w podpisach zebrano 500 talarów.

Opuszczając stary gród Kopernika i gorliwych narodowych pracowników w Prusach zachodnich, nie pożegnałem ich, lecz tylko rzekłem do rychłego widzenia z szczerem „szczęść Boże“ i życzeniem, aby i nadal jak dotąd stali na straży swoich i naszych praw, zasad narodowości i przyszłości, aby bezustannie byli tym Mohorem stojącym na naszych kresach zachodnich.

Zakończając ten krótki pogląd, trudno choć kilku słowami nie wspomnieć o samem mieście Toruniu, mającym swój oddzienny wyjątkowość w właściwy charakter miast polskich — jest on Norymbergą niemiecką albo flamandzkim Bruges. Wspaniały ratusz, piękna katedra, dom i pomnik Kopernika zasługują na zwiedzenie i obejrzenie.

Wiedeń 8 marca. Telegrafowano nam przed kilku dniami, a następnie i dzienniki wiedeńskie donosiły, że cesarz jeszcze przed wyjazdem miał sankcjonować ustawę o sądach przysięgłych. Według wiedeńskiego *Tagblattu* ustawa ta miała być ogłoszoną w niedzielę.

Dotychczas do jej ogłoszenia nie przyszło. Miałaby wbrew informacjom *Tagblattu* instytucja sądów przysięgłych, od tak dawna oczekiwana, napotkać jeszcze jakie przeszkody na swej drodze?

Francja.

Paryż 5 marca. (Korespond. „Kraju.“) — Z powodu skonu pp. Troplong i Lamartina cesarz wydał dwa dekreta, w których postanawia, aby obchód żałobny obu tych mężów odbył się kosztem skarbu publicznego. Co do p. Troplong, dekret powołuje się na „znakomite usługi, oddane przez niego rządowi“ co zaś do Lamartina, na „wielkie usługi, oddane krajowi w trudnych okolicznościach.“ Motywa te są charakterystyczne, co do p. Troplong, dekret powołuje się na „znakomite usługi, oddane przez niego rządowi“ co zaś do Lamartina, na „wielkie usługi, oddane krajowi w trudnych okolicznościach.“ Motywa te są charakterystyczne, co do p. Troplong, dekret powołuje się na „znakomite usługi, oddane przez niego rządowi“ co zaś do Lamartina, na „wielkie usługi, oddane krajowi w trudnych okolicznościach.“

Nie przemijają, że raz po raz kronikarze ówczesni dla ubarwienia przedmiotu lub bez intencji, idąc za tradycją, do opisów zaborów różnych dołączali dyktetyki o uderzeniu lub rzuceniu, nieoparte na prawdzie, lecz przeczmy, żeby zasadę tę zastosować można do wszystkich bez wyjątku tego rodzaju wypadków.

Zgadby się wogóle zapatrywanie takie wyrobie było mogło, gdyby nie było oparte na zwycaju, na rozlicznych wypadkach i przykładach historycznych? Jakas przynajmniej część tych przykładów musi ko- niecznie polegać na danych historycznych, na rzeczywistych faktach.

Aksjonat swój o ogólnej bezzasadności tych wypadków roziogą p. Zeissberg także do tradycji naszej o uderzeniu Bolesława Chrobrego w Złote Wrota kijowskie.

Już wyżej oświadczyliśmy, żebyśmy się tej drogi pamięci naszej tradycji choć z zalem wyrzekli, gdybyśmy się przekonali, że jest fałszem historycznym, lecz na pociechę naszą oświadczyć możemy, iż ani dedukcji p. Zeissberga, ani inne wiary w fakt ten w nas nie zachwiał.

Posłuchajmy przedewszystkiem, co nam p. Zeissberg, jak z jednej strony dowodzi, że obyczaj ten taki, a nie inne miał znaczenie, tak z drugiej strony się wyka- zać, że prawie wszystkie przytoczone przy- kłady nie były oparte na faktach histo- rycznych, lecz tylko na nieuzasadnionem podaniu. Zapatrywanie to, według p. Zeiss- berga, tak miało być rozpowszechnione, tak z pojęciami ówczesnymi nierozwal- nie związane, że przy każdej sposobności, która do czynności takiej się nastroczała, opowiadano o jakimś cięciu lub rzucie, chociaż one nigdy w rzeczywistości miej- sca nie miały.

Nie przemijają, że raz po raz kronikar- ze ówczesni dla ubarwienia przedmiotu lub bez intencji, idąc za tradycją, do opisów zaborów różnych dołączali dyktetyki o uderzeniu lub rzuceniu, nieoparte na prawd- zie, lecz przeczmy, żeby zasadę tę zas- tosować można do wszystkich bez wy- jątku tego rodzaju wypadków.

placącemu oddają. Dzięki też tej wygo- dnej a bardzo dziś we Francji upowszech- nionej metodzie, p. Troplong doszedł do wysokich urzędów: był prezydentem sądu kasacyjnego, prezesem senatu, członkiem prywatnej rady cesarskiej i kawalerem wiel- kiego krzyża legii honorowej, co razem bardzo mu piękne, bo kilkakroćstotysięcy franków rocznie wynoszące, przynosiło dochody. Śmierć jego jest istotnie stratą dla rządu; kto zajmie jego miejsce, jest dotychczas zagadką, tém trudniejszą do rozwiązania, że zajmowane przez niego godności nie jedną, ale kilka nawet am- bicji zaspokoić są w stanie.

Pomimo cesarskiego dekretu pogrzeb Lamartina odbył się nadzwyczaj skromnie i cicho. Synowica zgastego poety i za- razem córka jego przybrana, pani Walentyna Cessati-Lamartine, szanując wolę zmar- lego, nie przyjęła cesarskiej ofiary; w szcu- piem gronie przyjaciół, bez żadnej pom- py, zwłoki wielkiego poety odprowadzone zostały do Saint-Point, rodzinnego miej- sca, w którym spoczywać pragnął, i jak to sobie zastrzegł przed śmiercią, żadnej nawet mowy pogrzebowej nie było. Tak to powoli owo pokolenie pełne zapału, życia i energii, które wydało rok 1830 i 1848, zapada w przeszłość; ostatnie szczyt- ki jego, oświiali weterani tych burzliwych czasów, zstępując jeden za drugim do grobu, unoszą z sobą gorzkie przekonanie, że pragnienia ich, walki i trudy, wstrząsnąwszy światem, nie jednak trwa- łąco zbudować nie były w stanie. Mściwa Nemesis politycznym błędom nie przeba- cza nigdy...

Na zawiąkaną polityczną widowni obec- nej chwili sprawa belgijska, już prawie przytłumiona, znowu i to w drażliwszej formie występować zaczyna. Przeciagający się tak długi pobyt w Paryżu p. de la Guernonniere, posła francuskiego przy bel- gijskim dworze, wskazuje, że nieporozu- mienie z Belgią przybrało większe roz- miary niż z razu sądzić było można. Ostre artykuły dziennika *Le Peuple*, inspirowa- nego jak wiadomo z bardzo wysoka, wy- wołały również żywe repliki ze strony belgijskich dzienników; nawet wiele u- miarkowana i pojednawcza *Independance Belge* w dosyć ostrym tonie odpiera za- rzuty półrządowej prasy francuskiej, i staje resolutnie w obronie narodowego Belgii honoru. Jeśli tak jest istotnie, jak utrzymuje *Le Peuple*, że rząd francuski przesłał notę do Brukseli, w której wyka- zując swój sposób zapatrywania się na ową kwestię kolej żelaznych, proponuje rządowi belgijskiemu porozumienie się co do uregulowania stosunków ekonomicznych, a rząd belgijski żadną na nią nie dał od- powiedzi i zbył ją niejako milczeniem — to rzeczywiście krok ten mógłby wywołać drażliwe następstwa. Rzecz jednak ma się inaczej: rząd francuski usiłuje podobno skłonić rząd belgijski, aby nowo postano- wione prawo o kolejach żelaznych do owej kwestii spornej nie stosował i układ kompanii wschodniej francuskiej z kom- panją luksemburską zatwierdził. Żądanie to stawia Belgję a raczej jej rząd w na- der trudnym położeniu, i to jest zapewne przyczyną zwłoki w daniu odpowiedzi ga- binetowi tulerijskiemu. Nie przesadzając przyszłości, nie można jednak nie widzieć, że sprawa ta, z natury swojej drażliwa, w danych okolicznościach sprowadzić mo- że ważne następstwa, tém więcej, że prasa półrządowa francuska z pewnym naciek- siem na Belgię powstaje i opinie publi- czną widocznie przeciw niej wzburzyć usiłuje.

Odwołanie p. Usedom z poselstwa w Tu- rynie przypisują tu niezadowolony rząd pruski do nowego obrotu polityki wio- ściej. Pogłoska o projektowanym zjeździe cesarza Franciszka Józefa i króla Wiktora Emanuela wykazuje kierunek polityki da- wniejszego sprzymierzeńca Prus i zbliżenie się jego do Austrii i Francji. Z dobre- go źródła wiadomo nam, że przed nie- dawnym jeszcze czasem żadne układy po- między rządami francuskim i włoskim miejsca nie miały; ale ponieważ cesarz

Napoleon bardzo często z Wiktorem Ema- nuelem drogą telegraficzną konferował, bardzo więc być może, że przyszło do ja- kiegoś bezpośredniego między mocarstw- ami układu, którego możliwość przykre w Berlinie sprawić musiała wrazenie.

Najświeższe — nie powiem wiadomości, lecz — wieści brzmią w dwójaki sposób: raz, że Francja jest na drodze porozu- mienia się z Moskwą, aby Prusy ostatnio- go ich sprzymierzeńca pozabawić, i znowu, że Prusy starają się porozumieć się bez- pośrednio z Francją, aby grożącemu im woj- ny uniknąć. I jedno i drugie jest bardzo prawdopodobnem.

Wiele prawodawców toczące się ob- rady nie mogą z zakłętego wydobyć się koła: wykazane i udowodnione nadużycia tak ze strony administracji miasta, jako też i dyrektora kredytu ziemskiego, nie dozwolają większości bez skompromitowa- nia się w obec kraju proponowanego przez rząd prawa zatwierdzić; z drugiej zaś strony odrzucenie tego prawa byłoby tak wybitnem i stanowczem potępieniem rządu, że przychylna mu większość podobne- go kroku dopuścić się nie może. P. Rou- her przed posiedzeniem izby we środę przerażony kierunkiem rozpraw powtarzał deputowanym, że odrzucenie 1go artykułu prawa byłoby zarazem i odrzuceniem jego własnej osoby. Pod naciskiem tej groźby przychylni radziby zawotać prawo, ale groźba znowu opinii publicznej, oburzonej wykrętami nadużyciami, wstrzymuje ich od wydania ostatecznej decyzji. Po drugiej dyskusji artykuł pierwszy prawa, uprawa- niający układ zawarty pomiędzy admini- stracją Paryża i kredytem ziemskim, da- jający zarazem możność miastu spłacenia długu drogą pożyczki publicznej, na po- siedzeniu czwartkowym przyjętym został. Po- prawki do drugiego artykułu, a mianowicie żądanie, aby Paryż otrzymał radę municy- palną powstałą z wyborów, na nowo roz- namietnili dyskusję. Ernest Picard i Jul- jusz Simon, znany ekonomista, wstąpił na trybunę w obronie tego wniosku; szcze- gólniej mowa Juliusza Simona silnie spra- wiła wrażenie, wytknął w niej bowiem wszystkie szkodliwe skutki, jakie sprowa- dzała dla miasta dotychczasowa nieod- powiedzialna administracja; wykazał, że rzucono dwa miliardy, aby porobić gło- wnie rzeczy przepychu i zbytku, a o pra- wdziwych miastu potrzebach w bardzo wielu razach zapomniano. Rozprawy dal- sze odłożone zostały do dnia następnego. Nie ulega wątpliwości, że prawo z ma- lemi modyfikacjami przyjętym zostanie; ale rozprawy, tyle nadużyć i złej wiary w szar- fowaniu grosza publicznego wyswiecejące, bardzo w opinii publicznej zaskodzą rzą- dowi, co zwłaszcza przy nadchodzących wyborach jest rzeczą niemałą wagi.

Dzielo, wydane przez deputowanego Emila Olivier, pod tytułem „19 stycznia jest wytlomaczeniem zbliżenia się chwiło- wego do rządu i udziału jego w reformach, które cesarz listem swoim z dnia 19 sty- cznia 1867 r. zapowiedział. Rzecz cieka- wa, wiele zakulisowych szczegółów wy- siewająca, ale straciła na znaczeniu w obec daleko ważniejszych i ciekawszych szcze- gółów, które na jaw z trybuny ciała pra- wodawczego wychodzą.

Paryż 6 marca. Rozprawy nad budżetem bez względu na ich skutek, stanowią zawsze wielką porażkę rządu w obec całego kraju. Jeżeli w ciebie prawodawczemu rząd dał jeszcze zdoła przeprowadzić swoje wnioski, należy to przypisać temu, że większość deputowanych pragnie sobie zapewnić po- parcie rządu w obec zbliżających się wy- borów.

Odesłanie artykułu I. do komisji w sobotę 28 lutego okazało dostatecznie, że izba niechętnym okiem patrzy na administrację p. Hausmanna. Ale chwila energia ciała prawodawczego niedługo wytrwała, skoro p. Rouher oświadczył, że z powtórnego odesłania do komisji uczyni kwestję gabi- netową, większość zastraszona tą groźbą cofnęła się, i wróciła do postulatów. Szeregi jej jednak znacznie przerzedzone, skoro opozycja uzyskała 69 głosów.

Szczerbiec i złote wrota kijowskie.

Heinrich Zeissberg,
Hieb und Wurf als Rechtssymbole
in der Sage.

(Germania, Vierteljahrsschrift für Deutsche Alter- thumskunde, neue Reihe, I. Jahrg. Heft III, Wien, C. Gerolds Sohn. 1869.)

Die ruthenische Frage in Galizien

VON ANTON DĄCZAŃSKI,
beleuchtet von einem Russinen (Kanonik Pietru- siewicz). Lemberg, 1860. In der Stauropigraphischen Instituts-Druckerei. 8-ka, str. 148.

Każdy naród ma podania historyczne, które się tak głęboko w pamięci jego wy- rzyły, które z taką czcią i uszanowaniem przechowuje, że chociażby nauka jasno wykazała i dowiodła, że podania te na faktach historycznych nie są oparte, jed- nak ogół narodu wierzy w nie nie prze- stając, jednak nie wyrzeczy się tradycy- nej spuścizny, którą po ojcach i pra- ojcach z czasów odciecznych odebrał. Naturalną to rzeczą, bo ogół narodu więcej uczuciem, niż rozumem, niż zgłębianiem nauki się kieruje.

Zupełnie inny jednak obowiązek w tym względzie ma człowiek pracujący na po- lu naukowem, jemu nie wolno się przy- wzywać do podań nieuzasadnionych, nie opierających się na podstawach faktycz- nych. Skoro uzna, że podanie jest fałszem historycznym, choćby je niejako z mi- lekciem matki wysłał od dzieciństwa, ob- owiązkiem jego, jako człowieka nauki jest wyrzucić je nie tylko z własnej pamięci,

lecz starać się, aby i ogół narodu do te- go samego doszedł przekonania, bo śle- dzenie prawdy jest kardynalnym zadaniem nauki, o którym człowiek pracujący na polu naukowem nigdy zapomnieć nie powinien.

Poczuwamy się do tego obowiązku i wy- znajemy szczerze, że chociażby nam po- nadto jakie narodowe były jak najdro- ższe, jednakmyśmy się starali wyrugować je z serca i pamięci, gdybyśmy się o fał- szu jego przekonali. Nigdyśmy się nie przyzwiliwiali tak do święconych tradycją podań, żebyśmy się ich w obec widocznej prawdy pozbycie nie mogli.

Do rzędu takich, drogiej pamięci na- rodu naszego podań, należy bezwzględnie powieść o Szczerbce, o uderzeniu Bolesława Chrobrego w złote wrota kijowskie przy wjeździe w r. 1018 do tej stolicy ruskiej. Któżby u nas o wypadku tym nie wiedział? Któżby od lat dziecięcych o nim nie był słyszał? Któżby go nie przecho- wywał w skarbnicy najdroższych pami- atek narodowych? A jednak obowiązkiem naszym byłoby pozbycie się tego klejnotu narodowego, gdybyśmy się przekonali, że to kamień nasładowany, zfałszowany, że blask jego tylko z daleka omamić może oko prawdziwego znawcy, że z bliska mu się przypatrzysz, odkryć w nim musi- my wszelkie cechy fałszu. Pierwsie- byśmy byli, którzybyśmy klejnotu takiego w skarbnicy naszej przechowywać nie chcieli.

Uwagi takie wywołały w nas dwie na- czele tej rozprawy wymienione prace, je- dna zupełnie nowa, co dopiero na świat wydana, druga już kilkanaście lat wieku licząca, pylem zapomnienia niemal okryta.

Profesor wszechniy lwowski p. Zeiss- berg, znany zaszczytnie na polu historjo-

grafii naszej badacz, w rozprawie: *Cięcie i rzut jako symbole prawne w podaniach*, z głęboką erudycją i wszechstronną zna- jomością źródeł stara się dowiedzieć, że od najdawniejszych czasów, mianowicie je- dnak w wiekach średnich rozpowszech- nione było zapatrywanie, że aby wzięcie jaki kraj, gród i t. p. w posiadłość, trze- ba go się dotknąć orężem, włócznią, a wreszcie ręką, lub innym jakim przed- miotem.

Pojęcie tego symbolu prawnego rozwija p. Zeissberg na zasa ize rozlicznych przy- kładów, wziętych nie tylko z niemieckiej, lecz greckiej, rzymskiej, francuskiej, włos- kiej, węgierskiej, polskiej historii i dowo- dzi przytęm, że pojęcie to, ogólnie roz- powszechnione, wychodząc od pierwsi- ków cięcia i rzutu, ostatecznie w obrę- b swój wciągnęło liczne jeszcze inne czyn- ności, symbolicznie oznaczające wzięcie w posiadłość (*Besitzergreifung*).

Zajmująca ta praca, z wielką ścisłością i precyzją przeprowadzona, wzbudzić po- winna interes we wszystkich lubownikach historii prawa i nauki opartej na poro- wnanii podań różnych narodów, należą- cych ostatecznie do jednej wspólnej fa- milii indoeuropejskiej. My tutaj jednak w specjalnej jej rozbiór zagłębiać się nie możemy, bo treść pracy tej tylko w czes- cie dotyczy naszych własnych stosunków; natomiast są specjalnie zwrócić się po- winniśmy do tych przykładów, które p. Zeissberg wzięt z własnej naszej historii, mianowicie zaś do uderzenia w bramę ki- jowską.

Przyznać musimy z góry, że dowód p. Zeissberga, iż uderzenie lub rzut ozna- czały symbolicznie wzięcie w posiadłość, jest na tak licznych oparty przykładach i z taką dokładnością przeprowadzony,

że nikt mu pewnie nie zaprzeczy. Lecz p. Zeissberg, jak z jednej strony dowodzi, że obyczaj ten taki, a nie inne miał znaczenie, tak z drugiej strony się wyka- zać, że prawie wszystkie przytoczone przy- kłady nie były oparte na faktach histo- rycznych, lecz tylko na nieuzasadnionem podaniu. Zapatrywanie to, według p. Zeiss- berga, tak miało być rozpowszechnione, tak z pojęciami ówczesnymi nierozwal- nie związane, że przy każdej sposobności, która do czynności takiej się nastroczała, opowiadano o jakimś cięciu lub rzucie, chociaż one nigdy w rzeczywistości miej- sca nie miały.

Nie przemijają, że raz po raz kronikar- ze ówczesni dla ubarwienia przedmiotu lub bez intencji, idąc za tradycją, do opisów zaborów różnych dołączali dyktetyki o uderzeniu lub rzuceniu, nieoparte na prawd- zie, lecz przeczmy, żeby zasadę tę zas- tosować można do wszystkich bez wy- jątku tego rodzaju wypadków.

Zgadby się wogóle zapatrywanie takie wyrobie było mogło, gdyby nie było oparte na zwycaju, na rozlicznych wypadkach i przykładach historycznych? Jakas przynajmniej część tych przykładów musi ko- niecznie polegać na danych historycznych, na rzeczywistych faktach.

Aksjonat swój o ogólnej bezzasadności tych wypadków roziogą p. Zeissberg także do tradycji naszej o uderzeniu Bolesława Chrobrego w Złote Wrota kijowskie.

Już wyżej oświadczyliśmy, żebyśmy się tej drogi pamięci naszej tradycji choć z zalem wyrzekli, gdybyśmy się przekonali, że jest fałszem historycznym, lecz na pociechę naszą oświadczyć możemy, iż ani dedukcji p. Zeissberga, ani inne wiary w fakt ten w nas nie zachwiał.

Posłuchajmy przedewszystkiem, co nam p. Zeissberg, jak z jednej strony dowodzi, że obyczaj ten taki, a nie inne miał znaczenie, tak z drugiej strony się wyka- zać, że prawie wszystkie przytoczone przy- kłady nie były oparte na faktach histo- rycznych, lecz tylko na nieuzasadnionem podaniu. Zapatrywanie to, według p. Zeiss- berga, tak miało być rozpowszechnione, tak z pojęciami ówczesnymi nierozwal- nie związane, że przy każdej sposobności, która do czynności takiej się nastroczała, opowiadano o jakimś cięciu lub rzucie, chociaż one nigdy w rzeczywistości miej- sca nie

	Mierzyca wzrostu Netto	Loco		Termin	
		żą- dają- cą	pla- cą	żą- dają- cą	pla- cą
		Za korzec Zł. w. c.			
85	9,25	8,50			
85	9,60	9,10			
80	7 —	6,70			
70	6,25	5,75			
50	4,30	4 —			
75	6,25	6 —			
85	—	—			
85	—	—			
90	7 —	6,50			
90	8,75	8,50			
90	5,25	5 —			
90	6,50	6 —			
75	—	—			
—	—	—			
—	—	—			
75	—	—			
90	55 —	40 —			
90	42 —	35 —			
65	14 —	13 —			

